Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 25 (399). *WARSZAWA, 12 listopada 1927 r.* *ROK XX*



KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. **ADRES: NOWY - ŚWIAT 35.** **TELEFON 7-98**

PISMO TYGODNIOWE. WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Myśliwski konkurs fotograficzny.

Redakcja „Łowca Polskiego" w chwili przekształcenia go na tygodnik, dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadesłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścić w zamkniętej kopercie zaopatrzonej godłem tem samem, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 75, drugą — 50, trzecia — 25 zł. czwarta — książkę treści łowieckiej lub prenumeratę bezpłatną przez pół roku.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 grudnia. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim".

„Jury" stanowi Komitet Redakcyjny.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Numer pojedynczy — 1 zł. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół — 70; 1/4 — 40; 1/8 — 24; 1/16 — 12; 1/32 — 6. Przed tekstem o 50 proc. drożej (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).

Z CENTR. ZW. POL. STOW. ŁOW.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu na delegatów powiatowych pp.:

Władysław Klawe — Służewiec, p. Wilanów, na p. Warszawski.

Brunon Żelazowski — Zegrze, p. Serock, na p. Pułtuski.

Kazimierz Rozmierski, sędzia pokoju — Jadów, — pow. Radzymiński.

Józef Krauze — Łódź, Przejazd 40, na p. Łódzki.

Zenon Stattler — Zawiercie, na p. Olkuski i Zawierciański.

Aleksander Steinhagen — Myszków, na p. Zawierciański.

Leon Rudowski — Sosnowiec, na p. Będziński.

Jerzy hr. Zyberk Plater — Chroberz, na p. Pińczowski.

Jerzy hr. Jezierski — Łuck, skrz. poczt. Nr. 1, na p. Łucki.

Jerzy Koszarski — Siennica Różana, p. Krasnystaw, na p. Krasnostawski.

Józef Mianowski — Łuków, na p. Łukowski.

Stanisław Zdański — Łyszczyce, m. Szumin, na p. Brzeski.

Władysław Królak — Zakrucin, Wielka Polana, na p. Brzeski.

Franc. ks. Drucki Lubecki — Łunin, na p. Łuniniecki.

Wład. Pawluć — Pińsk, Sąd Okręg., na p. Piński.

Mieczysław hr. Chodkiewicz — Młynów Wołyński, na p. Dubieński.

Stan. Załęski — Równe, Słowackiego 5, na p. Rówieński.

Wład. Kostro — Poznań, 27 Grudnia 19, na p. Poznański.

DO NASZYCH WARSZAWSKICH PRENUMERATORÓW.

Magistrat m. st. Warszawy przystąpił do rozsyłania nakazów płatniczych dotyczących wymiaru podatku od broni myśliwskiej. Przypominamy wobec tego artykuł w tej sprawie zamieszczony w Nr. 3 „Łowca Polskiego" z bieżącego roku oraz treść wzoru skargi, jaką wobec wymierzenia podatku na ręce magistratu m. st. Warszawy do Ministra Spraw Wewnętrznych wnieść należy.

Byłoby wskazane, o ile to jest możliwe, dołączenie dowodów stwierdzających opłacenie podatku od wykonywania polowania względnie powołanie się na jego opłacenie (bezpośrednio lub pośrednio, jako członek kółka myśliwskiego).

Opłacie stemplowej odwołanie takie nie podlega.

Trudno przypuszczać, aby skarga wobec zatwierdzenia statutu podatkowego przez Ministra Spraw Wewnętrznych, przychylnie rozstrzygnięta została. Rozstrzygnięcie jednak Ministra Spraw Wewnętrznych da możność wniesienia dalszej skargi do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, przed którego forum sprawa niewątpliwie pomyślnie winna być rozstrzygnięta. Wzór podania załączamy osobno dla Warszawy.

ZAWODY STRZELECKIE.

Strzelecki Klub Sportowy. Na zgromadzeniu ogólnem członków Sportowego Klubu Strzeleckiego w Warszawie dokonano wyboru nowego zarządu. Wybrani zostali pp.: prezes — Władysław Słonczyński, wiceprezes — dyr. Wacław Giżycki, kierownik sportowy — Tadeusz Jurjewicz, sekretarz — Aleksander Landsberg, skarbnik — Aleksander Maciejewski. Członkowie zarządu pp.: mjr. S. G. Remigjusz Grocholski, Szczepan Ossowski, Stefan Wyganowski, zastępcą prof. Kazimierz Strzemiński. Komisja Rewizyjna pp.: Jan Jabłoński, Antoni Łaszkiewicz, Mieczysław Czerwiński, zastępcy prof. Stanisław Kartasiński, prof. Stanisław Cholewa.

Sprawności strzeleckie. Ze sprawozdania Naczelnej Rady Harcerskiej za rok 1926 wynika, że na 18.394 sprawności wogóle i na 4.557 harcerzy, mogących je posiadać, było 403 sprawności strzelca.

DO KOLEGÓW — MYŚLIWYCH.

W dn. 22 października r. b. skradziono mi na stacji Warszawa — Główna z wagonu bagażowego psa, wyżła niemieckiego, biało - bronzowego, w centki z większą bronzową łatą w kształcie siodełka, z białą strzałką na czole, z ogonem nieobciętym, imieniem „Traf". Uprasza się w imię solidarności koleżeńskiej, w razie propozycji nabycia takiego psa, o zatrzymanie go wraz ze sprzedawcą i o powiadomienie mię telefonicznie — 115 - 36, lub przez umyślnego Flory 9 m. 2, Józef Gieysztor.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

W Toruniu zanotowano następujące ceny: jelenie za 1 kg. 1,60 — 3,80 zł., sarny — 3,60 — 5,40; zające — 1,60 — 1,80; kuropatwy za sztukę — 2,60 — 3,00, bażanty — 8 — 10.

W Berlinie zanotowano ceny: kozły I g. za ½ kg. — 1,30 — 1,35; II g. — 0,90 — 1,00; daniele małe — 0,70 — 0,90, grube — 0,55 — 0,60; jelenie, byki, grube — 0,56 — 0,60, małe — 0,60 — 0,65, II g. — 0,40 — 0,45. Dziki, grube — 0,45 — 0,50; II g. — 0,40, średnie — 0,60 — 0,65, warchlaki — 0,65 — 0,70. Zające duże I g. za sztukę — 7,60 — 8,00; średnie — 5,00 — 5,50, małe — 3,00 — 4,50. Króliki dzikie, duże — 1,90 — 2,10; dzikie kaczki I g. — 2,00 — 2,25; kuropatwy młode, duże I g. — 2,00 — 2,10; II g. 1,20 — 1,50; stare I g. — 1,50 — 1,60; II g. — 1,10 — 1,20. Bażanty koguty, młode I g. — 3,50 — 3,75; II g. — 1,80 — 2,00; stare I g. — 2,75 — 3,00; II g. 2,00 — 2,50; kury — 2,00 — 2,25; II g. — 1,00 — 1,50.

W Brnie czeskiem: zające I g., duże — 25 — 40 koron, średnie 15 — 25 za sztukę. Bażanty 20 — 30 koron, dzikie kaczki — 20, dzikie króliki 10 — 12. Jelenie w skórze 8, daniele w skórze 10 — 12, dziki 10 — 16, sarny w skórze — 15 za 1 kg. Kuropatwy za parę 25 — 35; słonki za sztukę 16 — 20; muflony — 12 — 13 za 1 kg.

We Włoszech: bażanty w Reggio — 8,00 — 8,50 lirów, w Modenie — 8,50 — 9,00.

Skóry i futra. W Berlinie zanotowano: kozy duże — 5,50 — 6,00 RM., sarny letnie — 2,75, jesienne — 2; zające zimowe — 1,50; króliki kuśnierskie — 0,80 — 1,50, dzikie króliki, obecne towary, za sztukę około — 0,20. Skórki zajęcze letnie — 0,40, przejściowe do 0,75, zimowe do 1,50. Skóry sarnie zimowe do 1,50; szare, jesienne do 2, letnie do 2,90. Wiewiórki letnie do 0,10; przejściowe do 0,60; zimowe do 1,80; krety letnie do 0,15; zimowe do 0,25; skórki kocie letnie do 0,40; przejściowe do 0,75; oryginalne zimowe do 1,50; borsuki — 4 — 6; łasice bronzowe — 1,50 — 1,80; białe do 7; kuny kamionki I g. do 58; kuny leśne I g. do 75. Skóry jelenie do 0,40; świeże skóry daniele do 0,60.

Modne futra. Modne dziś futra dzielą się na dwa rodzaje: płaskie, nisko strzyżone i puszyste, o długim włosie. W pierwszej kategorji widzimy futra z gazelli.

Z futer puszystych, służących do przybrania płaszczy, najwięcej używane są lisy i rysie, obok skunksów, wilka i niedźwiedzia. Po za tem mamy jeszcze kategorję futer o puszystym włosie, jak popielice, gronostaje, szinszile i sobole, przeważnie bardzo drogie i używane jedynie do płaszczy wieczorowych.

Nowość polega na sposobie ich wypracowania. W tym kierunku puszczono wodze fantazji, szyjąc skórki w mozaikę, w pasy, idące w różnych kierunkach, mieszając futra jasne i ciemne, gładkie, puszyste, otrzymując przez umiejętną ondulację królika, udatną imitację karakułów i breitszwanców. Niemałą rozmaitość osiąga się też przez farbowanie futer.

Przy strojnych płaszczach wieczorowych lisy farbowane są zależnie od materjału na zielono, niebiesko, różowo, a nawet mocno czerwono. Pokalano nawet białość gronostaj, którym nadaje się barwę beige, albo kawową. Wyszły prawie zupełnie z mody tak bardzo noszone w roku zeszłym imitacje skór lamparcich, tygrysich i innych dzikich zwierząt. Płaszczy centkowanych i pasiastych już się wcale nie spotyka. Powrócono do skór jednokolorowych, lub conajwyżej cieniowanych. Jako drobny, ale elegancki szczegół należy zaznaczyć, że głowa lisa, tworzącego kołnierz, umieszczona jest w tyle i koniec spada na plecy.

Z MIEJSKIEGO OGRODU ZOOLOGICZNEGO.

Roboty niwelacyjne, oraz budowlane postępują szybko naprzód. Na gmachu murowanym, przeznaczonym dla małp, układają już żelazne przęsła. Pnie się w górę coraz wyżej budynek dla lwic, tygrysicy, pantery, lamparcicy i coraz weselej usposobionego lwa, faworyta ogrodu. Gotowe jest pomieszczenie dla lisów. W ogrodzonych siatką i słupami betonowymi, w których tkwi kilka kondygnacyi rur — terenach, przeznaczonych dla saren, danieli, łań, jeleni i dzików, piękne domki pokryto gontem, poczęści zaś dachówką.

Okazy, wysłane przed dwoma tygodniami na wystawę zwierząt krajowych do Łodzi już wróciły. Prasa łódzka kilkakrotnie zamieściła pochlebne wzmianki o naszych pięknych okazach.

W białym domku, położonym w ogrodzie zajęto jeden lokal dla kancelarji, drugi przeznaczono dla Towarzystwa Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego m. st. Warszawy, które w dniach najbliższych rozpocznie intensywną działalność.

Ogród, aczkolwiek nie jest jeszcze otwarty dla publiczności, zwiedziło kilka wycieczek, między innemi wycieczka urzędników magistrackich. Zwiedzający wyrażali niekłamany zachwyt, widząc piękne okazy i postępy robót na terenie ogrodu.

Jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie ogród będzie otwarty prawdopodobnie już w pierwszych dniach grudnia.

Część terenu, wielkości 5 ha, wydzierżawiona jest dotąd wojsku pod uprawę warzyw. Prowadzone są obecnie pertraktacje w celu odzyskania tego bardzo cennego, ze względu na swe wysokie położenie i doskonałą ziemię — kawałka. Pertraktacje dobiegają końca i jest nadzieja odzyskania go już w najbliższym czasie.

Po wykończeniu prac na części środkowej, roboty zostaną przesunięte na dziki obecnie teren w stronę Wisły. Wówczas obszar ogrodu zwiększy się do 24 ha. Jest również w planie odzyskanie terenów, zajętych obecnie przez furażowe magazyny wojskowe. Magazyny te winny być i tak zniesione, ze względu na to, że kilkadziesiąt szop, napełnionych słomą, sianem i t. d., stanowi kolosalne niebezpieczeństwo w razie pożaru. Po usunięciu magazynów zwierzyniec uzyskałby teren 418 ha, sięgający aż do ul. Jagiellońskiej.

Wówczas Warszawa miałaby jeden z największym ogrodów zoologicznych w Europie. Dla porównania podamy dwie cyfry: największy w Europie ogród zoologiczny w Londynie mierzy 50 ha; ogród poznański, z którego miasto jest takie dumne, ma zaledwie 4 ha.

Najserdeczniejsze powitanie.

Ze wszystkich pism, którym rozesłaliśmy zawiadomienie o przekształceniu „Łowca Polskiego" na tygodnik, — jedno tylko zdobyło się na bardzo serdeczne powitanie. Znaleźliśmy je w „Przeglądzie Strzeleckim i Łuczniczym".

Inne pisma dały suche wzmianki, a wiele nawet tego nie raczyło uczynić. Pominęły to milczeniem nawet niektóre pisma sportowe i z innych względów bardzo do nas zbliżone. A wszakże powstanie pierwszego w Polsce myśliwskiego tygodnika, to fakt należący do dziejów kultury naszego narodu, a więc fakt, nad którym nie wolno przejść milczeniem do porządku dziennego. Wyobrażamy sobie,

jak nad faktem podobnym w Niemczech trąbionoby w surmy głośne w całej prasie niemieckiej, widząc w tem jeden z czynów narodowych.

Z tem większą skwapliwością powtarzamy słowa wielce kulturalnego „Przeglądu Strzeleckiego i Łuczniczego", które brzmią:

„Łowiec Polski" przeistoczył się na tygodnik, świadcząc w ten sposób o rozwoju kół łowieckich i znaczeniu pisma tygodniowego dla omawiania oraz informowania o aktualnych sprawach obchodzących wzrastające szeregi myśliwych.

Ze swej strony sympatycznemu organowi Centr. Związku Polskich Stow. Łowieckich życzymy jaknajpomyślniejszego rozkwitu i owocnej pracy w nowej szacie".

Dzielnemu towarzyszowi pracy narodowej ślemy słowa podzięki.

O powonienie psów.

Towarzystwo Psychologiczne w Berlinie podjęło się rozstrzygnięcia sporu o wartości psa policyjnego.

Rzeczą ogólnie znaną jest, że policja kryminalna chętnie posługuje się psem, który wskazuje jej drogę przy poszukiwaniu zbrodniarzy. Są tacy, którzy wręcz twierdzą, że nawet najlepiej tresowany pies zawodzi i nie posiada tych zalet, o których tyle już pisano. Ci są zdania, że rzekome wyniki osiągnięte przy pomocy psa są czystym przypadkiem, a badania zdolności psa nie uwzględniają dostatecznie natury zwierzęcia.

Wobec tego stanu rzeczy prezydjum policji berlińskiej, chcąc wyjaśnić sprawę tak ważną, uprosiło przewodniczącego Berlińskiego Towarzystwa Psychologicznego, p. Molla, by zechciał ściśle zbadać zdolności i wartość psa policyjnego.

O badaniach swych złożył p. Moll sprawozdanie na posiedzeniu Towarzystwa Psychologicznego. P. Moll zrobił doświadczenia z pięciu psami. Ustalił sam warunki 59 prób, nie uwzględnił wyników tych prób, które przeprowadzono po za jego plecyma, a co najważniejsza, rozpoczął swą pracę jako niedowiarek.

Otóż pokazało się, że są przecież psy, które z całą dokładnością odnajdują ślady danej osoby i to nawet po kilkunastu godzinach w najniekorzystniejszych warunkach atmosferycznych i miejscowych i idą za tym śladem, nie zbaczając na ślad błędny. Celem ustalenia tych zalet psa ułożono bardzo ciężkie warunki. P. Moll wytknął ślady pod nieobecność przewodnika psa, tak, że przewodnik nie znając kierunku drogi, nie mógł, czy to świadomie, czy też w oszukańczym zamiarze poprowadzić psa daną drogą. P. Moll nie wytyczył drogi tak, jakby ona ze względu na właściwości terenu się prosiła, lecz obrał linję zygzakowatą, rozstrzygając losem, zboczenia w prawo czy na lewo, czy też wprost. Linja wytyczna przebiegała między bitemi drogami, a potem przez pustkowie. Najważniejsza rzeczą było stwierdzić, czy pies w miejscu, gdzie linja skręcała pod kątem, pójdzie za właściwym śladem, czy też widząc prostą drogę z fałszywym śladem, zbłądzi z właściwego tropu. By pozostawić na drodze fałszywy ślad, zastosowano różne sztuczki. Człowiek, wytykający ślad, zabijał własny zapach silnym rozczynem zapachu innej osoby. W niektórych miejscach pokrzyżowano ślady kilku osób. Uwzględniono i kierunek wiatru, gdyż wiatr idący w kierunku śladów, ułatwia zadanie. A wynik tych prób był taki, że psy conajmniej dwie trzecie swego zadania, nawet najtrudniejszego, rozwiązały zadziwiająco trafnie.

Na podstawie osiągniętych wyników p. Moll doszedł do wniosku, że pies nadaje się do służby policyjnej z tem zastrzeżeniem, że jego praca dostarcza policji cennych wskazówek lecz nie może być użyta jako dowód. P. Moll widział się zmuszony potwierdzić ogólne zapatrywanie, że pies nie wzrokiem i słuchem się kieruje, lecz powonieniem. Pies posiada bowiem o wiele czulsze powonienie, aniżeli człowiek, który przecież wyczuje zapach substancji, którą analiza spektralna ustala dopiero przy zgęszczeniu 250 razy silniejszem. Można więc bez mylenia się stwierdzić, że istnieją psy zdolne do wykrycia prawdziwego śladu.

Wiadomości bieżące

Przetargi broni. W dniu 25 i 26 listopada b. r. odbędzie się w Wilnie w Urzędzie Wojewódzkim (ul. Magdaleny 2, w podwórzu, wejście z bramy) sprzedaż z przetargu publicznego (licytacji) 72 sztuk broni myśliwskiej rozmaitych systemów i kalibrów, zdatnej do użytku, przeważnie po dokonaniu niedużych reparacyj i ocenionej (cena wywoławcza) od 7 do 50 złotych.

Bieg myśliwski św. Huberta. 3-go b. m. odbył się na przestrzeni Służewiec - Wilanów pierwszy wielki bieg myśliwski św. Huberta, urządzony przez Towarzystwo Międzynarodowych i Krajowych Zawodów Konnych w Polsce. Udział wzięło około 180 jeźdźców, w tem amazonki: pp. Chodkiewiczówny, Curel, Heniszowa, Bronisława Juchniewiczówna, Skarżyńska, Tarnowska i Zofia Zapolska. Mastrował rotmistrz 2 pułku ułanów Piotrowski, prowadząc bieg po bardzo urozmaiconym terenie przez lasy Kabackie, park Natoliński aż pod Wilanów i zmuszając uczestników do przebiegu w sumie około 15 klm. po nader ciężkim terenie. Kontrmastrował płk. S. J. Korytowski. W obecności licznego zjazdu gości ze stolicy nastąpiło Hallali na polach pod Wilanowem. Lisa dopadł pierwszy kapitan Sztabu Jeneralnego, Tadeusz Tokarz, uzyskując jako nagrodę piękny ogon lisi.

W pościgu za kłusownikiem. W lesie Jakubowskim pod Warszawą posterunkowy Leonard Sypuła patrolując las spotkał kłusownika, który na jego widok rzucił się do ucieczki. W pościgu posterunkowy wyciągnął nabity rewolwer, kłusownik bowiem uzbrojony był w dubeltówkę. W pewnej chwili Sypała potknął się o wystający korzeń i upadł. Rewolwer wypalił... Kula przeszyła posterunkowemu nogę na wylot. Kłusownik zbiegł.

Wypadki z bronią. Pod Sokalem gajowy ordynacji Poturzyckiej w lesie na odcinku Komarów — Wychoda, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią, zastrzelił żyda, który odbierał drzewo.

W Poznaniu w sypialni kolejowej przy ulicy Głogowskiej Nr. 114 manipulował nabitym rewolwerem pomocnik ślusarski, 19-letni Stanisław Majchrzycki, przyczem nabój wypalił i ugodził siedzącego na łóżku, 18-letniego Antoniego Kolatę w okolicę serca. Śmierć nastąpiła na miejscu. Przypadkowego zabójcę stawiono do dyspozycji sądu.

P. Karol Suchonowski ogłosił list otwarty, w którym pisze m. innemi:

Dzienniki warszawskie z dnia 3 z. m. zamieściły wzmiankę, pod tytułem „Samobójstwo zecera". Wiadomość ta nie była ścisła, nie miałem bowiem zamiaru odbierać sobie życia, lecz uległem nieszczęśliwemu wypadkowi, podczas oglądania rewolweru.

Zamordowanie strzelca lasów reprezentacyjnych w Spale. W Spale zamordowano w sposób podstępny strzelca lasów reprezentacyjnych Edwarda Kerstego. Nieznany sprawca dał w nocy do Kerstego, siedzącego przy kolacji, trzy strzały, zabijając go na miejscu. Sprawca zbiegł. Władze policyjne zarządziły pościg.

Z LWOWSKIEJ WYSTAWY ŁOWIECKIEJ.



Łoś o łopatach 22-końcowych, nagrodzony złotym medalem, zabity przez Wł. hr. Tyszkiewicza w lasach Michalin (Tereny Poleskiego Tow. Myśl.).

O POLOWANIU NA ŁOSIE.

Pracę mniejszą pamięci Przyjaciela mego, ś. p. Jana hr. Morstina, poświęcam.

Chłodny wieczór wrześniowy szarym półmrokiem otulać zaczyna głębokie ostępy Polesia. Jaskrawe barwy jesieni, poczynającej złocić knieje, wraz z zagasłem słońcem tracą swą wyrazistość. Zbliża się pora wabiu wieczornego, zbliża się chwila zmierzchu tajemnicza, gdy rozlegnie się z głębi mszaru, głuche stęknięcie łosia, a suchy sęk trzaskiem donioslym, pod naporem olbrzymiej racicy, zamąci ciszę — ciszę niezmąconą...

Już przecież jesień zawładnęła puszczą i czar swój poważny dookoła roztacza, nie słychać świergotu ptactwa, i milczą głucho ostępy, jeszcze nie tak dawno wiosną rozśpiewane, a nozdrza drażnią ostre powiewy konającego lata.

Cudna jest jesień Polesia... cicha, poważna, a tchnienie puszczy rzeźkie, zda się do czynu myśliwca wzywać. Na łosia!

Nogi w łapcie obute same zdają się cicho po mchach przebiegać, pierś chwyta co sił to przeczyste leśne powietrze. Posuwamy się coraz głębiej w ostęp upatrzony, wabiarz, leśnik i ja. Wieczorem dnia poprzedniego, łoś się w nim odzywał. Przedzieramy się przez „bereźniaki", z szelestem prujemy oczerety, bezgłośnie depczemy dywany z macierzanek, co grzbiety „hradek" zaściełają.

Idę drugi z kolei, za leśnikiem Snitką. Nagle przewodnik mój z psyknięciem na ustach, w kroku martwieje ręka uniesiona zlekka, głowa zesztywniała w półobrocie na lewo. Już w słuch cały się zamieniłem, i słyszę chrzest wyraźny w gąszczu na lewo od „hradki" po której się posuwamy. Krótkie, urywane, szeptem porozumienie, już wybrałem pozycję, już w tyle za mną wabiarz zwierza mami...

Lecz wabimy nadaremnie; łoś milczy uparcie. Mrok zaczyna gęste haszcze zlewać w jedną jednostajną szarą bryłę, gdzieniegdzie się tylko biały pień brzozy, białością swą z nocą boryka.

Już schodzę z mego stanowiska, słyszę, że wabiarz też się z miejsca ruszył i ku mnie podchodzi, gdy nagle **jakby z pod ziemi, skąd, określić trudno, głuche i szare jak ten półmrok, co mnie otacza, dobiega uszu moich stęknięcie.** Zamieram, słyszę, że wabiarz zawabił, a tam przede mną po upływie chwil kilku, znowu i znowu, głucho, lecz jakże wyraźnie — wab łosia.

Od tylu lat... znowu... słyszę, słyszę wyraźnie... a serce w piersiach wali jak młotem.

Łoś posuwa się wolno ku mnie a stęknięcie to ciche i głośne zarazem, rytmicznie, w noc zapadającą ulatuje.

Niezdarne me pióro opisać nie zdoła, co jest wab łosia, co dusza myśliwska przeżywa, gdy się „to" słyszy, więc nawet próbować pisać nie będę, wierzcie mi tylko Panowie, że wieczorem dn. 2 września 1927 r. w Łykaszynie, puszczy Władotupickiej wab łosia wyraźnie słyszałem — a resztę dośpiewajcie sobie sami.

Polowania na łosie na wab, podczas rui, do najpiękniejszych ale i do najtrudniejszych, z naszych łowów, zaliczam. Ileż trudności do pokonania w szczególności dziś, gdy łosi tak mało w rozległych naszych puszczach pozostało. Łosia należy znaleść, umieć go zwabić, wyszukać odpowiednią pozycję do strzału, nie dać się zwietrzyć, do czego konieczne jest zręczne lawirowanie podczas wabienia, no, i gdy chwila do strzału się nadarzy, trzeba trafić! Sądzę, że jeżeli się zwabionego łosia chybi, co się gdzieś podobno w tym roku zdarzyło, można sobie w twarz plunąć, jeżeli by to było możliwe. Nieliczna ilość naszych łosi jest rozsypana po stosunkowo wielkich obszarach Polesia, wab łosia słychać nie dalej jak na kilometr, nawet przy sprzyjających okolicznościach, więc odnalezienie łosia do łatwych rzeczy nie należy. W poszukiwaniach kierować się trzeba odnajdywaniem świeżych śladów i t. zw. „zakopów", których szukać trzeba w ostępach, gdzie lat ubiegłych takowe się znajdowały. „Zakopy" są to jamy, wykopane przez byki w miejscach, gdzie klempy moczyły. Byk w takiem miejscu grzebie racicą, poczem się w wykopanej jamie kładzie. Dookoła zwykle drzewka są połamane, lub powyrywane z korzeniami. Zakopy zwykle znaleść można na małych wzniesieniach wśród błot. Ponieważ są to miejsca upodobane przez klempy, ruja często odbywa się w pobliżu zakopów, a choćby klempy od miejsc tych się nawet chwilowo oddaliły, byki samotne często tam zachodzą, w nadziei znalezienia partnerki. Jeżeli uda się znaleść świeży zakop, należy cierpliwie stale wabić opodal, a prędzej czy później liczyć na spotkanie można z pewnością. „Zakopy" czyli połamane w ostępie drzewka, chociażby i bez „zakopu" świadczą, iż łoś wabił się w danem miejscu, i że należy go szukać w niedalekiej okolicy; jednak nie można uważać, że napewno na tem samem miejscu znowu go się spotka. Oprócz poszukiwań, jakie myśliwy sam prowadzi, rozsyła się gajowych w ostępy odpowiednie na podsłuchy. Łoś, który zrana w danym ostępie się zwabił, według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie się tam znajdował wieczorem. Mniej pewny na rano, jest łoś słyszany z wieczora. Następnie największą rolę w tych łowach odgrywa wabiarz. Dobrych wabiarzy dziś prawie nie mamy; dawni są już za starzy, a młodzi nie mają okazji nauczenia się tego kunsztu. Zasadniczą i najważniejszą zaletą wabiarza jest, by wydawał głos jednostajny; wabienie raz grubiej raz cieniej, jest fatalne. Wszelki „fałsz" płoszy łosia momentalnie. Niemniej ważną rzeczą jest to, co nazywam techniką wabienia. Wymienię kilka ważniejszych błędów: nie należy wabić zbyt głośno, nie należy wabić zbyt często, nie należy wabić zbyt wcześnie wieczorem, lecz również wielką pomyłką jest wabienie późno, gdyż łoś może podejść, gdy strzał jest już niemożliwy, zawietrzyć myśliwego i spłoszony odejść b. daleko. Nie należy, rozpocząwszy wabienie, zmieniać miejsca, gdyż łoś często posłyszawszy wab, nie odrazu się odzywa, lecz zawsze choćby potem i szedł, wabiąc się, na wab z miejsca drugiego, wpierw zajdzie na miejsce, skąd pierwszy wab słyszał, zawietrzy ślad, i wszystko przepadło.

Każdy wabiarz ma swój system wabienia, np. jedni łamią gałęzie, drudzy nie, nie będę tutaj tych systemów poddawał krytyce, gdyż uważam, że każdy sposób, umiejętnie stosowany, jest dobry.

Zaznaczę jednak, iż tylko jednego wabiarza spotkałem, który umiał imitować samą ruję, i że ten sposób wabienia dawał rezultaty nadzwyczajne, gdyż nawet wabiarzowi udawało się nieraz odwołać łosia od klempy, co jest uważane powszechnie za rzecz niemożliwą. Wabiarzem tym był Weczera w Ordynacji Nieświeskiej, który dziś pozostał w Bolszewji.

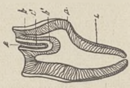
Gdy już łoś się odzywa, należy wybrać sobie miejsce, z którego ma się możliwy strzał, choćby na 30 — 40 kroków, gdyż nieraz się tak stanie, że łoś, odległy na 15 kroków, jest niewidoczny.

(Dok. nast.). MAURYCY POTOCKI.

Oznaczenie wieku kozła według zębów.

W „Przeglądzie leśniczym" wydrukował p. B. Magdzińsk(i) ciekawy artykuł dla myśliwych, który przytaczamy za uprzejmą zgodą redakcji.

Jak już z doświadczenia wiemy, nie można według rogów oznaczyć wieku rogacza, a zwłaszcza kiedy jest starszym, zato doskonałym wskaźnikiem lat są u rogacza zęby trzonowe szczęki dolnej. Tylko w wypadkach kiedy zachodzą jakieś komplikacje anormalne, jak nieregularne ustawienie, zbyt silnie wybujałe lub też słabe rozwinięcie zębów albo okaleczenia, wtedy nie można wieku dokładnie oznaczyć. Zamiana zębów mlecznych na trwałe, zanikanie zagłębienia ryc. 1 c na górnej części zęba trwałego i wypadanie ich w starości, wszystko to biorąc pod uwagę, można ustalić wiek rogacza. Nie powinno się jednakowoż obserwować tylko jednej cechy, bo ta często zawodzi, najlepiej badać wszelkie zmiany, które zachodzą w uzębieniu.



Uzębienie u rogacza w młodości składa się z trzech zębów trzonowych mlecznych oznaczonych P I, P II, P III, rysunek 3 A i B, i trzech zębów trwałych M I, M II, M III. Każdy ząb składa się z zębiny rys. 1 a, emalji rys. 1 b i b' i cementu rys. 1 c i c'. Kolor jasny cementu nie zmienia się do starości; najpierw jest biały, a potem w późniejszym wieku zabarwia się na kolor jasno żółty.



Cement pokrywa dolną część zęba, to znaczy korzeń rys. 1 c, lecz z latami zużywa się i zanika wreszcie zupełnie. Zębina ma kolor brunatno żółty, z biegiem lat ciemnieje. Emalja jest najwięcej twardą masą ze wszystkich części zęba, składa ona się z jednej całości, która pokrywa koronę zęba rys. 1 b i ciągnie się do środka, pokrywając zarazem wgłębienie podłużne wciskające się pionowo w ząb (rys. 1 b').

Molar I i II składa się z dwóch części, zaś molar III wskazuje tak samo dwie podziałki z różnicą tą, że ma przy długiej części jeszcze trzecią, lecz małą (rys. 3 B). Przy zębach nowych lub też mało używanych rozróżnia się wyraźnie dwie części i to ostry brzeg rys. 2 a i szerszą płaską powierzchnię rys. 2. Obie części są przedzielone rowkiem podłużnym przebiegającym od przodu ku tyłowi.

Rowki zapełniają się zwykle przy jedzeniu, tak że się widzi tylko podłużną ciemną linję, z czasem znikają zupełnie z powodu starcia się brzegu, poprzednio ostrego i wyrównania się korony zęba. Brzeg ten jest w pierwszych latach rogacza bardzo ostro zakończony, później wysokość ta się obniża. Brzeg zęba tworzy w młodości kąt prosty, z czasem zamienia się na kąt rozwarty, a przy końcu zupełnie zanika. W ten sposób otrzymują zęby na starość kształt starty i płaski.

U premolara nie widzimy wyraźnych zagłębień zębnych i nie odróżniamy ani powierzchni ani brzegu, choć kształt ich w ogólności jest ten sam co u molara.

Premolar III, kiedy nie został jeszcze zużyty, wskazuje nam w przedniej części głębokie podłużne zagłębienie, tylna część ma znów zagłębienie poprzeczne.

Premolar II ma dwa poprzeczne wyraźne zagłębienia i trzecie przednie, które nie wykazuje żadnego kierunku. W premolarze I widzimy tylko słabe zagłębienia. Niżej podaję tabelę, która wskaże wiek rogacza, podając najpierw spis znaków używanych na tabeli.

P I jest pierwszym, P II drugim, P III trzecim premolarem, czyli czwarty, piąty i szósty ząb, licząc od przodu.

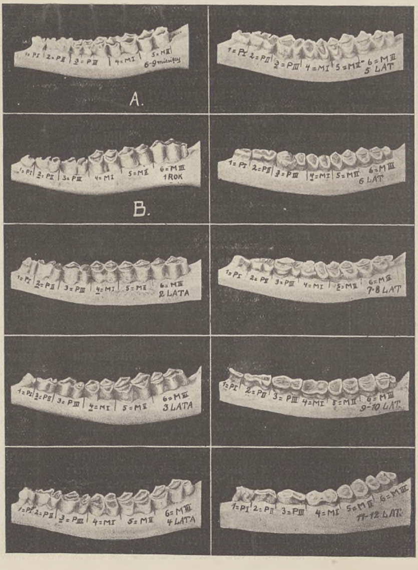
P I, II, III występują w ....2—4 miesiącu
P I, II, III, M I występują w .... 5 miesiącu
P I, II, III, M I, II występują w ....6—9 miesiącu
P III składa się z trzech części.

P II: jest tylko w tylnej części trochę starty, w przedniej części nie widać brunatnej zębiny .... 1 rok

P II: z przodu mniej, z tyłu więcej zużyte, obserwując od strony zewnętrznej, ma kształt średnio ostrego szczytu domowego M I: ostry brzeg zęba wysuwa się nad powierzchnią tak w przedniej jak w tylnej części zęba .... 2 lata
M I: Brzeg wysuwa się tylko lekko ponad powierzchnią .... 3 lata.

P II: mocniej zużyty z zewnętrznej strony wygląda jak płaski szczyt domowy.
MI: Brzeg wysuwa się lekko ponad popowierzchnię

P III: Przednia część ma brzeg ostry prawie prostokątny .... 4 lata
MI: Powierzchnia prawie zupełnie wyrównana, brzeg zupełnie płaski, zagłębiania w zanikaniu.



M II i M III: powierzchnia i brzegi leżą prawie na jednej wysokości .... 6 lat

P III: Brzeg przedniej części mocno rozwarty .... 5 lat.

P II: Z zewnętrznej strony obserwując kształt zupełnie płaski.

M I: Zagłębienia zupełnie zanikły.

Zagłębienia można jeszcze rozpoznać .... 7—8 lat.

M II: Zagłębienie w przedniej części zniknęło, w tylnej zanikające............9—10 lat.

M II: Zagłębienia zanikły.

M III: W środkowej części jeszcze znaki zagłębienia. Jasno-żółta emalja wystaje ponad startą zębinę .... 11 — 12 lat.

M III: Zagłębienia zanikły. Utrata niektórych zębów .... 13 lat albo więcej.

Na wielkich wodach Wołynia.

Znowu cudnych parę tygodni, śród złotej polskiej jesieni spędziłem na tych taflach przejrzystych wielkich zbiorowisk wodnych uformowanych przez Horyń... Do wszelkich delicyj któremi już tylokrotnie tak szczodrze bywałem obdarowywany—do ukojeń bajecznych stawów Borsukowieckich (powiat Krzemieniecki Województwa Wołyńskiego) dołączył się jeszcze tym razem drogocenny pierwiastek — rzekłbyś orchidea rzadka w cieplicy bogacza wyhodowana!... Odczuwać albowiem „indywidualnie" napięcie Piękna oczywiście miłem jest i „srodze przyjemnem" jak mawiali Przodkowie — lecz — kiedy to obok, ma się klejnot subtelnej Duszy Myśliwskiej — swego Kompana najmilszego — gdy każdy oddźwięk — odruch najsubtelniejszy tętnem jednakiem bije unisono w bratniem sercu osoby bliskiej... o wtedy to dopiero osiąga się szczyty niezrównanych rozkoszy!. A miałem ich w bród—ponieważ trzy dni polowaliśmy w Borsukach razem z Juljanem Ejsmondem!... W mlecznych oparach mgieł brzasku dnia wyjeżdżaliśmy na te gody łowieckie — każdy na swej łódce, mistrzowską ręką miejscowego rybaka Nykona lub Semena kierowanej—jak mara zanikając w tajemniczych mrokach matowo świetlanych — w morzu sitowi się rozpływając... Później gdy opadał welon poranny — kiedy to snopy tryumfalne promieni słonecznych — Glorją swych blasków na każdej trzcince oczeretów w każdej kropelce rosy wyśpiewywały hejnał koloryzacyj niezrównany — wtedy to przenikaliśmy w najskrytsze tajniki — labirynt „misteryj" świata osobliwego — miano stawów Wołyńskich noszący!... Niejeden, biedny barwny, zielonogłowy kaczor krzyżowy z taką ufnością po perypetjach nocnych wycieczek, na „koczce" lub sploni wodorośli należycie „oskubawszy" się i „napluskawszy" — zasypiał twardo, — bezpiecznym się czując w szuwarach niedostępnych!... Raptem!... o zgrozo!... koszmarowy najazd brutalnej łódki „płaskodonki"!... straszne „ludzkie" postacie!... suchych strzałów wybuchy!... i już piękna „babim latem" rozmarzona głowa kacza nie zorjentowawszy się nawet o co właściwie chodziło?... już!... jako „trofeum" na dnie łódki na wieki zastygła! „Requiescat in pace"!...

W szarugach wieczoru stawaliśmy na „przelotach" — poniekąd „zlotach" najróżnorodniejszych gatunków i odmian sławetnego kaczego rodu na zarośniętych, rdzawych „helawach" obok „jezior" czystej wody, gdzie gęsi ba! łabędzi nadlotu spodziewać się można było!... Z rąk Redaktora Ejsmonda padły, oprócz zwykłych dwie rzadkie bardzo ogorzałki północne oraz piękny okaz „łyżkodzioba"... Ja znowu miałem szczęście jednym strzałem strącić aż d w a kaczorki tak zwanych po miejscowemu „szyrokonosek" ze stadka z sześciu sztuk złożonego!... Dziwny zaiste traf strzałowy podczas, oczywiście, „skrzyżowania" się w locie dwóch egzemplarzy!... Dzień następny upłynął w zabiegach zdjęć kinematograficznych, omal że nie zakończonych katastrofą dla operatora o jeden włos nie mający jako żałosnego akordu przymusowej kąpieli w nurtach Horynia!... Dzięki Redaktorowi Ejsmondowi z ramienia Ministerstwa Rolnictwa wysłanych zostało dwóch Panów specjalistów, celem zdjęcia ślicznych fragmentów stawów Borsukowieckich oraz epizodów łowieckich dla propagandowego filmu, tegoż Ministerstwa... Lepszych kwalifikacyj od majątków mojej Bratowej hr. Niny i Jej córki Jadwigi Rzewuskich z latarnią nawet i to jeszcze elektryczną, trudno by było dalipan, odnaleźć!... i niezawodnie ostatnie całkowicie zasługują na podobne odznaczenie!... Wkrótce też oglądać można będzie owe zdjęcia na ekranie kin stołecznych.

...Gęsi, których przelot natenczas (około 10 października) był w pełnym swym rozwoju, niestety nie udało się memu utalentowanemu koledze zdobyć w czasie swego pobytu — ku wielkiemu memu ubolewaniu! Dla mnie zmartwienie było nie lada — gdyż mając zabawić jeszcze z dni dziesięć u Bratowej, byłem pewnym dla siebie dodatniego rezultatu tych królewskich łowów — zresztą tyle już w swej karjerze łowieckiej miałem na sumieniu osobników tego rodzaju upolowanych na mych Wierzchowieńskich stawach — że dla mnie jako starego „gęsiarza" zdobycz nawet kilku „anserów" bynajmniej nie stanowiła „nowalji" myśliwskiej! Radością byłoby „ukontentowanie" należyte Kochanego Pana Juljana!... Lecz „Homo proponit Deus disponit"!

Chyba tylko, do niezrównanych emocyj podchodu głuszca — nocne czaty jesienne i „podjazd" łódką na wielkich wodach podczas walnego przelotu stad gęsich porównać można... Lecz w tego rodzaju łowach większą jeszcze od Myśliwego rolę odgrywa niezawodnie rybak łódką kierujący!... Winien to być Mistrz tej sztuki arcy-skomplikowanej, głęboki znawca terenu i szeroko obdarzony tym „feu sacre" — tą intuicją łowiecką, — której niepodobna się nauczyć — z nią „urodzić się" tylko można!... A do tego rodzaju wybranych należy słynny Nykon Faryna—mój akredytowany „akompanjator" symfonji tylu nocy zaczarowanych — na Borsukowieckich stawach prześnionych!...

...Sztuka cała polega na zaobserwowaniu miejsc „zapadnięcia" na czystej wodzie zwykle, zdala od szuwarów — i zarośli nadbrzeżnych o późnych nieraz wieczornych godzinach (10 — 12) stad przelotnych, oraz kierunku pomyślnego wiatru i światła księżycowego (najlepiej przy ostatniej kwadrze). Gęsi i łabędzie powracające z żeru na polach, mocno spragnione — napiwszy się wody do syta, rzetelnie „wypluskawszy się" mało pomału „zasypiają" ukołysane falą na taflach wodnych!... Otóż, wyjechawszy o jakiej godzinie pierwszej w nocy, koniecznie „pod wiatr" — cicho podjeżdża się łódką w oczeretach i mniej więcej staje się skrycie w gąszczu, na wysokości ewentualnego pobytu stad... Pilnie się „wysłuchuje" godzinę, dwie — dopiero przed brzaskiem — wtedy, gdy jeszcze „strona bieleć nie poczyna" to jest około 3 — 3 i pół (w Paź-

dzienniku) — dolecieć może do uszu dyskretne „gęganie". W okresie kilku godzin nocnych gęsie stada przy odpowiednim kierunku wiatru — **„bezwiednie"** dla nich „przyholowują się" niekiedy nawet bardzo blizko do oczeretów i brzegów... Nad ranem, zaspane kohorty „zbawców Kapitolu" podejmują między sobą ciche rozhowory, tajemniczę narady półgłosem o projektach dnia następnego zapewne!... W ciemne też noce, nieraz wypada strzelać „na głos" tylko! — Oczywiście z punktu widzenia „myśliwskiego" nie jest to „operacja" przyjemna — chociażby rezultat był obfity nawet!... Lecz, gdy w „poświacie" zarania uda się „podjechać" do stada — „nasycić się" widokiem tak rzadkich „intymnych" ruchów tych ptaków wspaniałych — o wtedy w zapomnienie idzie, kilka nawet nie przespanych nocy! — nie zwraca się uwagi na „ziąb" przenikliwy poranków jesiennych — na wiatry dotkliwe podczas „gryzących" przymrozków!...

Zaczarowani, lekkim pluskiem łagodnej fali — ukojeni, spokojem z doskonałych, najdoskonalszym — w napięciu jestestwa całego jesteśmy „wsłuchani" — czy nie odezwie się „gęganie"?... „Pane! — gargocza! — ce sybirki! albo „stepowyie" (Anser anser) — lub „białogołowki" (anser albifrons)... Podobne słowa Nykona — wywierają identyczny efekt z sakramentalnym „panoczku czujete!?... Klepajet"! w gotyku puszczy Puszczy Poleskiej — podczas głuszców podchodu od osadczyka gajusa słyszane!... Momentalnie, w Nirwanach zapomnienia zanikają... goryczę, kłopoty, — niedola ludzka wszelka!.. Jest tylko, jedyny cel marzeń ten ptak dziki, tajemniczy — z tundr i pustkowi dalekiej Północy do nas przybyły, — czujny jako istota pierwotna śród przyrody zrodzona w ciągłych niebezpieczeństwach od pokoleń przodków wyrosła, długą peregrynacją jeszcze więcej „perfidyj" przeróżnych nauczona! — tysiące kilometrów już drogi mająca po za sobą — więcej jeszcze przed sobą — którą jednak zdobyć się musi — zdobyć koniecznie trzeba!... Wtem zamajaczyła — jakaś czarna plama, na stalowej powierzchni wody! ...„Pane baczyste?" (czy Pan widzi?)... tak jest!... widzę!...

...Stary gąsior przodownik stada, majestatycznie podnosi się na łapach — skrzydeł swych moc prebując!... Aparat ów lotniczy ma go, i podkomendną gromadę przenieść przez całą Europę? przez głębiny morskie aż tam het! do Delty Nilu, do piramid Faraonów Egiptu, lub do Azji Mniejszej! do Kaukazu, śród wód szerokich rozlewu! nad brzegi Lenkorani dalekiej... Stado porozumiewająco odpowiada mu przytłumionem „gęganiem"... „Pane! — strelajte bliże ne podjydym"! (Panie, proszę strzelać! — bliżej nie podjedziemy!) — słyszę, namiętny szept Nykona za swemi plecami!... Zwlekać istotnie niepodobna!... W moment „podrywu" przerażonej watahy ptactwa — pada bezdymny, suchy strzał mój!... i walą się z gromkim pluskiem **dwa** okazy!.. Wycelowuję jedną z ubocza! — później drugą!... gracko!... dublet z mego starego, wiernego „drylinga"... Brawo! — brawissimo!... I cóż zamienić zdoła rozkosz przeżyć podobnych w szarugach świtu jesiennego prześnionych!... Jakie rozkłady klinicznie hodowanej „kulturalnej" zwierzyny porównać się dadzą z ową rozmaitością gatunków, któremi darzy nas Święta Matka Przyroda podczas przelotów na Wielkich Wodach!.. Z Jej przeczystych źródeł li tylko czerpać możemy jak z rogu obfitości! — szereg cudnych niespodzianek! — w gatunkach, otoczeniu, strzałach niesamowitych nawet!... Dzięki Św. Hubertowi za nie!... A da Bóg na przyszły sezon kochanego Pana Juljana kolejka i to, nie do jednego stada tylko!... No i mój „ciąg dalszy" — spodziewam się także!... Oprócz 5 sztuk gęsi padły z mej ręki 52 kaczki przeróżne — najwięcej oczywiście barwnych kaczorów w odzieży godowej! — „Numeniusy" już odleciały. Ostatnio zdobyłem — dwie sztuki w Borsukach!

ADAM RZEWUSKI

Polowanie z chartami.

Dziś polowanie z chartami jest rzeczą przeszłości, widujemy je więcej w kinach, niż w rzeczywistości. Przedewszystkiem nie mamy ku temu odpowiednich terenów, mianowicie tych przestrzeni, stepów, ugorów, jakie były na Podolu i Ukrainie.

Dlatego polowanie „par force" straciło u nas swój charakter. Wyjątkowo jeszcze na Podlasiu uprawiają ten rodzaj sportu.

Sąsiad mój, właściciel dobrej sfory, złożonej z dwu psów i suki, zaprosił nas pewnego dnia na polowanie z chartami. Oprócz psów miejscowych, były jeszcze dwie sfory należące do sąsiadów — też zamiłowanych charciarzy.

Prześliczny był dzień jesienny, pogoda, ciepło, pole pokryte wstęgami babiego lata. Dosiadamy koni, psy na sforę i jazda w pole. Jeden bardzo piękny, długowłosy chart., faworyt pana domu, idzie luzem przy koniu, biorąc pod uwagę jego karność i posłuszeństwo. Taki pies trzyma się zawsze konia, dopóki nie usłyszy „igo". Dojeżdżacz puszcza sfory na ziemię; w ten sposób wzięliśmy 14 kotów, a osaczonych i poszczutych — około dwudziestu. Pierwszeństwo miała naturalnie trójka miejscowa, bardzo z sobą zgrana i nadzwyczaj szybka i wytrzymała, one same wzięły ośm kotów i w tem jeden pies brał w pojedynkę.

Oto jeden epizod:

Jedziemy przez koniczynisko wszyscy w równej linji, kot pomyka na sto kroków przed końmi, puszczamy psy, „igo", poszła sfora gospodarza, dojeżdżacz za nimi na pysznym kasztanku, który stale trzymał się psów i zdawał się pojmować o co chodzi, i podniecał się do tego stopnia, że nie można go było zatrzymać, co się często u koni zdarza.

Nasze konie zostały w tyle, galop był utrudniony, gdyż kot bardzo prędko wpakował się z psami na podorywkę. Konie zaczęły się zapadać, jak również i psy, kot zaś jedzie po wierzchu, i tu bierze górę nad psami. Widzę, już się odsadził, psy zostają, dystans się zwiększa coraz więcej, widzę, łąka! Świetnie psy dochodzą, obrotują, niestety, znowu zagony chłopskie, dla psów cieżki teren. Za chwilę kot w zagajniku, i poszedł. Dwa psy wracają po długich nawoływaniach, trzeciego niema. Czekamy, czekamy. Co się okazuje: trzeci pies był tak wytrzymały, że, o ile stracił zająca, to szedł węchem po śladzie i czasem dochodził.

Po pewnym czasie widzimy „tableau": pies zawrócił kota i prowadzi go na nas.

Momentalnie puszczamy powiązane już charty, dopuszczając jaknajbliżej kota, który nas nie widzi, dwa obroty i kot leży.

Świetnie się spisała sfora naszego gospodarza. Zakończyliśmy na tem polowanie.

Jest to, że tak powiem, sport może dziki, łapać w sposób tak okrutny tego biednego szaraka, jednak najspokojniejsi ludzie do tego się zapalają, tembardziej, że jednocześnie jest to przyjemność konnej jazdy w miłem towarzystwie. A kto z nas nie posiada tych przeróżnych dzikich pasyj, które od początku świata były, są i będą.

Z. Ż.

O POMIESZCZENIE DLA PSÓW MYŚLIWSKICH.

Jedną z największych trosk dla myśliwego, zamieszkałego w Warszawie, jest utrzymanie psa. Szczupłość mieszkań, względy zdrowotne, kaprysy służby, a przedewszystkiem najistotniejsze — niemożność zapewnienia psu należytego ruchu na świeżem powietrzu, sprawiają, że większość myśliwych, mogących sobie pozwolić na nabycie i utrzymanie psa, zmuszona jest wyrzec się tej olbrzymiej przyjemności — wyrobienia sobie pomocnika i towarzysza w polu i lesie, a przyjaciela w domu.

Rozwiązanie tego zagadnienia widzę tylko na jednej drodze, mianowicie na drodze wspólnego wysiłku przynajmniej części myśliwych, zamieszkujących Warszawę, a posiadających lub pragnących posiadać psy myśliwskie.

W tym celu należy w najbliższej okolicy podmiejskiej wynająć domek z placem morgowym, osadzić tam zaufanego gajowego z rodziną, wybudować krytą psiarnię z przedziałami dla każdego psa (umieszczonymi po obu stronach środkowego przejścia a zaopatrzonymi w podłogę ze ściekami) ogrodzić plac parkanem szczelnym 3-metrowej wysokości — a otrzymamy psi pensjonat, w którym możemy spokojnie ulokować psa, mając pewność, że znajdzie on tam i schronienie przed zimnem czy upałem, i możność ruchu na świeżem powietrzu bez obawy zaginięcia, i sposobność do wyrobienia w psie tak milej dla myśliwych umiejętności zgodnego współżycia z innymi psami.

Tryb postępowania z psami i system karmienia może być ustalony zgodnie z wymaganiami racjonalnej kinologji, zaś jako dalszy etap rozwoju „pensjonatu" widzę powierzenie go renomowanemu treserowi, któryby wychowańców swoich nietylko utrzymywał, ale i uczył.

Pragnąc, aby projekt powyższy — mogący zresztą ulegać zmianie stosownie do pomysłów bardziej praktycznych — nie pozostał tylko na papierze, a przybrał kształty realne w czasie jaknajrychlejszym, otwieram za zgodą Redakcji „Łowca Polskiego" — zapisy osób, pragnących przystąpić do projektowanego zorganizowania „Psiarni myśliwych m. st. Warszawy", prosząc o podanie pod adresem Redakcji wiadomości następujących: imię i nazwisko, adres, ilość, rodzaj i wiek psów, kandydatów do Psiarni.

Po zebraniu dostatecznej ilości zapisów zwołana będzie wspólna narada co do dalszego postępowania w kierunku urzeczywistnienia projektu. Pożądanem jest upatrzenie odpowiedniego terenu oraz dozorcy nad Psiarnią.

J. GIEYSZTOR.

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.**

Ukazał się w druku nowy zeszyt wydawnictwa „Życie Praktyczne" w opracowaniu H. Trojanowskiej (Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Krak.-Przedm. 99, cena 1 zł. 50 gr.) p. t. „Pędzenie roślin w pokoju". Książka ta podaje szereg wyczerpujących wskazówek, mających na celu umożliwienie czytelniczkom samodzielnej hodowli roślin i kwiatów pokojowych. Dokładnie znaczone terminy przesadzania i kwitnięcia, pozwolą każdej z pań rozłożyć sobie poszczególne punkty programu hodowli, tak aby nawet w jesiennych i zimowych miesiącach zaopatrzyć mieszkanie w kwitnące rośliny. Jest to sposób nieporównanie tańszy od zakupywania gotowych egzemplarzy i pozwalający przy odrobinie zamiłowania rozkoszować się bez przerwy zapachem i barwą kwiatów, których wartości dekoracyjnych nic nie zdoła zastąpić. Niepodobna też pominąć wysoce pedagogicznego znaczenia racjonalnie postawionej hodowli, którą śmiało możemy oddać w ręce dzieci. Łatwe, przyjemne zabiegi przy doglądaniu kiełkujących roślin dadzą im z pewnością dużo radości i pożytku, rozwijając poczucie piękna i budząc w młodych sercach miłość do przyrody.

OGŁOSZENIE

Nadleśnictwo Małoryckie ogłasza przetarg ustny i za pomocą ofert piśmiennych na dzierżawę terenów łowieckich N-ctwa w obrębach Micherowskim, Lachowieckim i Łukowskim na lat 6.

Przestrzeń terenów 10412 ha.

Zwierzyna: dziki, kozły, zające, lisy, borsuki, przechodnie wilki, cietrzewie, jarząbki — wszelkie ptactwo błotne.

Cena wywoławcza 12 groszy od 1 hektara.

Przetarg odbędzie się dnia 12. XI. r. b. o godzinie 12-ej w południe w kancelarji N-ctwa w Glinnem, odległem o 4½ kilometra od st. kolej. Małoryta na szlaku Brześć—Kowel.

Oferty piśmienne zapieczętowane z kwitem Kasy Skarbowej na opłacone 10% wadjum zaofiarowanej sumy można nadsyłać pocztą lub składać w Kancelarji N-ctwa do godziny 12-ej dnia 12 listopada r. b.

Warunki przetargu są do przejrzenia w Dyrekcji L. P. w Białowieży i w Kancelarji N-ctwa Małoryckiego.

Nadleśnictwo Małoryckie.

Zakłady Drukarskie P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.